Łódź, 25/I 1907 r. **Cena 6 groszy.** **Rok X.**

№ 20.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Piątek, dnia 25 stycznia 1907 roku.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Krucza № 23; w Pabianicach u p. Teodora Minke; w Zgierzu, w aptece p. Patka; w Tomaszowie u p. Teodora Hilla.

Kalendarzyk tygodniowy:

Piąt. św. Pawła Nawr.
Sob. św. Polikarpa B. M.
Niedz. Świętej Rodziny.
Pon. św. Agnieszki Objaw
Wt. św. Franciszka Sal.
Sr. św. Martyny M. P.
Czw. św. Piotra Nolasko.

Wschód sł.: godz. 7 m. 56
Zachód sł.: godz. 4 m. 29
Dług. dnia godz. 8 m. 33

Cena prenumeraty.

W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8	k.	—
Półrocznie	„ 4	„	—
Kwartalnie	„ 2	„	—
Miesięczn.	„ –	„	68

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 3 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10	kop.	—
Półrocznie	„ 5	„	—
Kwartalnie	„ 2	„	50
Miesięcznie	„ —	„	85

Redakcya
w Łodzi,
ul. Przejazd № 8.
Nr. telefonu 593.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane“ na 1-szej stronicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1 kop.). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. Za dołączenie prospektów 36 rb. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, od godziny 4 — 5-ej po południu.

Echa rzezi w Zelwie.

Zaczynają napływać coraz bardziej wstrząsające szczegóły niesłychanej rzezi w Zelwie. Jednocześnie jednak «Now. Wr.» i agencya telegraficzna petersburska usiłują zamącić całą sprawę za pomocą fałszów i wykrętów. Tem większej wagi nabiera wobec tego świadectwo mieszkańca Zelwy, p. Franciszka Bołądzia, który nadesłał «Dziennikowi Wileńskiemu» nowy list treści następującej:

„Dla sprostowania fałszywych wiadomości agencyi telegraficznej, podaję następne szczegóły: Raniono kulą i dobito sztyletem leżącego Michała Malinowskiego, zabici: Antoni Janulewicz, Emilia Malinowska, Antonina Archimowiczowa, Wincenty Kononowicz, Józef Nowysz, jeden włościanin ze wsi sąsiedniej Samarowicz, niewiadomego nazwiska. Raniono: 3 braci Kupraszów z jednego domu, jednemu z nich odjęto nogę powyżej kolana, dwóch Werstoków Marcina i Władysława, Piotra Woronowicza, Katarzynę Pławską, Maryę Malinowską, Ignacego Woronowicza, Adama Jakimowicza, jednego ze wsi Samarowicz niewiadomego nazwiska i miejscowego cygana katolika. Pobito przy aresztowaniu już po całem zajściu Magdalenę Skibińską, która po urodzeniu dziecka wstała pierwszy raz i poszła szukać męża, napadnięto ją zbito i aresztowano za przechowanie w kieszeni rewolweru, wsadzonego przedtem gwałtem przez policyę, oraz inną jeszcze kobietę, której nazwiska nie wiem. Aresztowani jeszcze i pobici Michał Rapinowicz, Józef Kononowicz, Henryk Gabryański i Józef Woronowicz. Że nie padły strzały ze strony tłumu mogą zaświadczyć między innymi małżonkowie Bondoreńkowie—oboje prawosławni, którzy z ganku swego domu byli świadkami całego zajścia, lecz tacy świadkowie policyi nie są potrzebni i nie pytano ich wcale.

Dyrygujący tym rozbojem był Komarewicz, zajmujący miejsce w zarządzie policyjnym tylko pisarza, a jako człowiek prywatny, niemający prawa rozporządzać się w takich razach policyą, —powinienby w tym razie odpowiadać sądownie za rozmyślne zabójstwa i dobijanie rannych.

Że niedokończony kościół i plac dokoła niego nie znajdują się w posiadaniu duchowieństwa prawosławnego, jak to pisze agencya telegraficzna, świadczy fakt, że na trzeci dzień po zajściu pochowano koło tegoż kościoła w odległości jakichś stu kroków siedmiu zabitych i policya, pomimo swej obecności na pogrzebie, nie stawiała żadnych przeszkód. Gdy kościół zostanie ostatecznie przerobiony na cerkiew, zaczną zapewne wyrzucać trumny z mogił, dla splantowania gruntu? Ile krwi przeleje się, w razie takiej profanacyi grobu?

Pogrzeb pobitych, przy udziale 7-u księży i wielkiej ilości zebranego ludu, odbył się bardzo uroczyście. A w czasie przemowy jednego z księży, o ściany kaplicy odbijały się głuche jęki i płacz ogólny wszystkich zebranych.

Dwóch strażników, uczestniczących na pogrzebie, płakało głośno razem z tłumem i potem prosili o zwolnienie ich ze służby. Rozbrojono ich, aresztowano i odesłano do powiatu.

Mówią, że strażnicy dawali strzały tylko w górę, brali zaś na cel Komarewicz, miejscowy uriadnik i żandarm powiatowy, więc tem się tłómaczy taka mała ilość ofiar, bo strzelanina trwała pół godziny i wystrzelono około 250 naboi. Strzelano do tych, którzy podnosili i opatrywali rannych. Komarewicz strzelał do prawosławnego felczera ze szpitala wiejskiego, który opatrywał rannego w jego własnym domu. Omało nie postradał życia z ręki Komarewicza także żyd felczer, idący na opatrunek“.

—:—:—

Pod znakiem postępu.

«Kuryer Poznański» zamieścił w jednym z ostatnich numerów bardzo interesujący artykuł na temat rzekomego „zacofania“ społeczeństwa naszego w Poznańskiem:

„Uchodziliśmy przez długi czas i dziś jeszcze uchodzimy w kołach zakordonowych za dzielnicę, w której absolutnie rej wodzi wstecznictwo i zacofanie, nie dopuszczające zgoła świeżego powiewu postępu.

Kto nas krytykował i krytykuje, o tem powiedzieć musimy, że osądził nas nietylko jednostronnie, ale wprost powierzchownie i lekkomyślnie“.

«Kuryer» bez trudu zbija podobny zarzut. Istotnie też dość wskazać rozwój warstw ludowych, pogłębienie i rozrost ich świadomości, ich siłę społeczną i zarobkową, aby odrazu odeprzeć niewczesną i płytką krytykę. Ale organ poznański nie poprzestaje na tem, rozwijając poruszony temat szerzej i dając mu tło ogólne:

„Równocześnie po za kordonem dzieli się społeczeństwo na dwa—nie stronnictwa, różniące się taktyką—lecz obozy obce i wrogie sobie duchem i myślą. Po jednej stronie obóz narodowy, po drugiej—„postępowy“. I doszło do tego, że szanujący się narodowiec wyrzeka się miana „postępowca“, jak rzeczy wielce nieprzyzwoitej, jak politycznego łajdactwa. Tak ośmieszono i tak zbeszczeszczono hasła postępowe. A ośmieszyli i zbeszcześcili je nie ci, którzy „postęp“ zwalczali, lecz ci, którzy go «robili» po tamtej stronie kordonu, a społeczeństwu zaboru pruskiego równocześnie zarzucali «wstecznictwo i zacofanie».

Bo pod płaszczykiem „postępu“ ukrywa się w Królestwie i, niestety, nierzadko także w Galicyi fanatyczna nienawiść ideałów i wierzeń, przekazanych nam przez tradycyę narodową. W nienawiści tej łączą się braterskim węzłem żywioły socyalistyczne wszelkich odcieni, roznamiętnione separatyzmem przesiąknięte masy żydowskie, oraz radykalni indywidualiści o niewyraźnej fizyognomii politycznej. A na spodzie, niestety, częstokroć i na wierzchu tej mieszaniny, tego prądu antynarodowego i antykulturalnego wloką się męty społeczne. Rozwichrzona myśl, krzykliwość haseł, zasadnicza opozycyjność, bezwzględne negowanie tradycyi, oto znamiona t. zw. «postępu».

Stanowi on wygodną nomenklaturę dla tych wszystkich, którzy mają mniej czy więcej socyalistyczny sposób myślenia, ale żenują się firmy socyalistycznej, również dla tych, którzy zdecydowanymi są socyalistami, ale w pogoni za nowymi adeptami wolą przybierać „łagodniejszy wyraz twarzy.“ W ten sposób uprawia się bałamutna propagandę przedewszystkiem wśród młodzieży; wskazujemy na liczne kółka i towarzy-

stwa «postępowe,» na Związek młodzieży „postępowej" zagranicą i t. d.

Ten «postęp» nie ma widoków w zaborze pruskim. Zbyt twardo stoimy na gruncie narodowej tradycyi, zgodnie z narodowemi żywiołami za kordonem.

Na gruncie też zasady narodowej buduje i budować będzie społeczeństwo tutejsze gmach rozwoju i rzetelnego, uczciwego postępu. Padnie jeszcze niejeden mur chiński, rozwieje się niejeden przesąd — tych nikt rozsądny bronić nie będzie. Przeciwnie, każdy dołoży starań, by utorować drogę swobodnej, śmiałej, postępowej, ale zdrowej i polskiej myśli.

W tym kierunku idzie dziś olbrzymia większość społeczeństwa, idą przedewszystkiem te elementy i warstwy, które stanowią jądro naszego życia narodowego i podwalinę naszej przyszłości. Ruch postępowy, płynący u nas wprawdzie nie wartkim, ale za to bardziej szerokim, masy ludowe obejmującym prądem, zniesie stopniowo dusznotę i zapory, tu i owdzie mu się przeciwstawiające i, jak w założeniu, tak w całym swym pochodzie pozostanie — nie osłabieniem czy zaprzeczeniem, lecz wzmocnieniem i potwierdzeniem idei narodowej.»

—:—:—:—

Ucieczka z więzienia.

(Dalszy ciąg).

To pytanie męczące świdrowało ich mózg.

Wtem baron Budberg uczuł na sobie spojrzenie jednego z aresztantów i gdy oczy ich spotkały się, rozpoznali siebie wzajemnie.

Uwięziony odrazu domyślił się, dlaczego jego towarzysz przebrał się w uniform żandarmski i dokąd ich teraz powiozą.

Spotykał się z nim dawniej w polskiej partyi socyalistycznej, gdzie wspólnie pracowali.

Radość nie do opisania odbiła się mimowoli na twarzy więźnia i baron Budberg wyczytał w jego oczach tak bezgraniczne oddanie się i wdzięczność, że zląkł się o pomyśny wynik całej sprawy.

Z miejsca też odwrócił się do niego plecami i żeby dozorca więzienia nie zauważył błogiego, pełnego szczęścia wyrazu twarzy aresztanta, odezwał się do dozorcy w tonie ostrym i rozkazującym, czyniąc surową uwagę za powolność w wyprawianiu aresztantów, poczem skierował się do wyjście.

Dozorca zląkł się, zaczął się gorączkować i z kolei, gdy groźny rotmistrz wyszedł z kancelaryi, wpadł z gniewem na strażnika więziennego i zmył mu głowę porządnie.

Wyszedłszy na ganek, rotmistrz spotkał się ze starszym strażnikiem więzienia i krzyknął surowo:

— Pośpieszyć! Wyprowadzajcie żywo aresztantów!

To rzekłszy, wyszedł na podwórko zobaczyć, czy przygotowaną została kareta więzienna i czy wszyscy policyanci są na miejscu.

Tu odetchnął pełną piersią, wciągając głęboko świeże powietrze nocne i tem uspokoił nieco nerwy.

Cisza nocy panującej nad wszystkiem dodała mu energii i nadziei na pomyślne zakończenie niebezpiecznej imprezy.

Kareta już stała przed gankiem. Tu także znalazł on swoich, niby to drzemiących, policyantów.

— Baczność!... Do szeregu!... — zakomenderował.

Policyanci odrazu zerwali się na nogi i wyciągnęli klinem między gankiem i drzwiami karety, w ten sposób, żeby żaden z więźniów nie mógł uczynić nawet próby ucieczki.

Wytworzyła się sytuacya interesująca w wysokim stopniu: ludzie ci przybyli do więzienia, żeby uwolnić swoich towarzyszy, lecz jednocześnie, znając wybornie psychologię aresztantów, musieli wytężyć uwagę, żeby ktory z nich nie spróbował uciec lub nie okazał zbrojnego oporu, gdy będą wprowadzali ich do karety.

Najzwyklejsze to zjawisko w życiu więziennem — ucieczka w czasie przewożenia — mogło zupełnie zepsuć całą sprawę; rozpacana determinacya którego z nich, mogła przeszkodzić w zwróceniu im wolności.

Zabezpieczywszy wszelkie środki ostrożności, rotmistrz powrócił do kancelaryi, dokąd przyprowadzono już wszystkich więźniów, w liczbie dziesięciu.

Obejrzał on ich uważnie i raz jeszcze oczy jego spotkały się z wejrzeniem towarzysza, doskonale pojmującego teraz ostateczny cel mistyfikacyi.

Dyżurny w więzieniu, Maciulewicz, zwrócił się do rotmistrza z następującą propozycyą:

— Panie rotmistrzu, trzeba zwiększyć pański konwój, ja dam swoich ludzi. Mam straż konną.

Na tę propozycyę Budberg nieprzyjemnie się zasępił, lecz zdobył się w odpowiedzi na ton miękki:

— Nie, nie potrzeba! moi chłopcy są ludzie pewni... ufam im... wszystko zuchy... Dopełnij pan przeglądu aresztantów w mojej obecności... tylko prędzej!

Maciulewicz zaczął wywoływać nazwiska więźniów z listy.

Ta rozmowa o wzmocnieniu konwoju wywołała fatalne wrażenie na niektórych więźniów, którym wydało się, że istotnie powiozą ich na kaźń.

Baron Budberg widział, jak jeden z nich, w przekonaniu, że go niebawem rozstrzelają, zbladł trupio i drżącemi rękami zbierał swe rzeczy, ręce jego tak się trzęsły, że w żaden sposób nie mógł zawiązać dwóch książek i woreczka z cukrem.

Żal było patrzeć na niego, lecz mimo to nie można było dodać mu otuchy.

Po sprawdzeniu baron Budberg pokwitował z otrzymania więźniów, i gdy położył już swój podpis, rzucił obsadkę na podłogę, czyniąc gniewną uwagę, że pióro było niemożliwe.

Dyżurny tak wziął to do serca, że zaczął łajać starszego dozorcę od ostatnich, nie zważając nawet na obecność rotmistrza.

Ten dołożył jeszcze i od siebie, gromiąc go surowo, że bez względu na jego rozkaz, zbyt długo marudził z jednym z aresztantów.

Otrzymawszy tyle surowych napomnień, starszy oozorca zupełnie stracił głowę i znikł z oczu zwierzchników, a tymczasem zaczęto wyprowadzać więźniów na ganek.

W ostatniej chwili dyżurny Maciulewicz, nie należąc widocznie do ludzi zbyt odważnych, znów wystąpił z propozycyą:

— Panie rotmistrzu, niech pan nie naraża siebie na nieprzyjemne wypadki w drodze... Wszystkiego można oczekiwać. Radzę, żeby pan przybrał jeszcze straż konną. Dla mnie nie sprawi to najmniejszej trudności... ludzie w tej chwili będą gotowi.

— Wszakże już raz panu odpowiedziałem, że nie potrzebuję konwoju, — odparł rotmistrz opryskliwie, — dlaczego więc pan mnie nudzisz? Moi chłopcy to zuchy i żadnej pomocy nie potrzebują.

Maciulewicz umilkł, poczuwając się do winy, że ośmielił się dwukrotnie niepokoić rotmistrza swemi obawami.

Kiedy pierwsi aresztanci ukazali się na ganku, starszy policyant zakomenderował:

— Obnażyć szable!

Policyanci przysunęli się ciaśniej do otwartych drzwiczek karety, z obnażonemi szablami.

Starszy policyant wprowadzał każdego po kolei do karety i pedantycznie spełniał wszelkie

---

36)

Conan Doyle.

KRWAWYM SZLAKIEM.

(Ciąg dalszy, patrz nr. 19.)

III. Prorok u Jana Ferriera.

Trzy tygodnie minęły od wyjazdu Jeffersona Hope i jego towarzyszów z Salt Lake City. Serce Jana Ferriera ściskało się na myśl o powrocie młodzieńca i blizkiej utracie przybranej córki. Wszelako jej rozpromienione szczęściem oblicze, skuteczniej, niż wszelkie argumenty, sprawiało, iż godził się z z danem przyrzeczeniem.

W głębi duszy poprzysiągł sobie, iż nic nie zdoła zniewolić go do wydania córki za mormona. Związku takiego nie uważał wcale za małżeństwo, lecz za hańbę i nieszczęście. Jakiekolwiek były jego zapatrywania na zasady mormońskie, na tym jednym punkcie pozostał nieugięty. Wszelako nie mógł odezwać się z tem postanowieniem, gdyż w owych czasach wygłoszenie jakiejkolwiek myśli samodzielnej było rzeczą niebezpieczną w krainie świętych.

Tak, niebezpieczną i to tak dalece, że najpobożniejsi zaledwie odważali się szeptem, z zapartym oddechem, wymieniać swoje pojęcia religijne, w obawie, aby z ich ust nie wyszło coś, co zostałoby źle zrozumiane i ściągnęłoby na nich szybką karę. Ofiary prześladowania stały się teraz z kolei same prześladowcami, okrutnymi, nieubłaganymi. Ani inkwizycya w Sewilli, ani osławione weneckie sądy tajemne, ani tajne stowarzyszenia włoskie nie ujawniły groźniejszych machinacyj nad tę, która rzucała ponury cień na Stan Utahu.

Grozę tej organizacei podwajał fakt, iż była niewidzialna i tajemnicza. Wydawała się wszechwiedzącą i wszechmogącą, a jednakże nikt nigdy nie widział żadnego jej znaku, nie słyszał, aby objawiła się czemkolwiek. Człowiek, który usiłował walczyć przeciw kościołowi, znikał i nikt nie wiedział, dokąd się udał, ani co się z nim stało. Żona i dzieci czekały nań w domu, lecz ojciec już nie powracał opowiedzieć, co zaszło między nim, a jego tajemnymi sędziami. Niebaczne słowo, czyn nierozważny wywoływały unicestwienie, a nikt nigdy nie zdołał przeniknąć tajemnicy tej strasznej potęgi, jaka zawisła nad głowami wszystkich. Nic dziwnego zatem, że ci mężczyźni, zdjęci nieustanną trwogą, nie śmieli nawet w głębi pustyni zwierzać się sobie szeptem z wątpliwości, jakie ich przygnębiały.

Początkowo ta władza, straszna i nieuchwytna, karała tylko opornych, którzy, przyjąwszy wiarę mormońską, chcieli ją następnie przekształcać lub porzucić. Niebawem wszakże rozszerzyła swój zakres.

Liczba kobiet dorosłych zmniejszyła się, a poligamia, wobec niewystarczającej ludności niewieściej, stawała się czczą doktryną. Wówczas zaczęły obiegać szczególne pogłoski: mówiono o zamordowanych przychodźcach i zrabowanych obozowiskach, w okolicach, gdzie nigdy nie widziano indyan. Świeże kobiety ukazywały się w haremach starszyzny — kobiety, tonące we łzach i rozpaczy, z wyrazem nieopisanego wstrętu na wynędzniałych twarzach.

Opóźnieni w górach podróżni opowiadali, iż spotykali ludzi uzbrojonych, zamaskowanych, którzy chyłkiem, w milczeniu, przesuwali się wśród ciemności. Opowieści te i pogłoski przybrały z czasem postać określoną; powtarzane nieustannie i potwierdzane, doprowadziły nareszcie do tego, że zrozumiano powszechnie istotę rzeczy. Do dnia dzisiejszego w samotnych fermach na Zachodzie nazwa bandy Danitów lub Aniołów zemsty jest złowróżbną i wywołuje trwogę.

Gdy bliższe szczegóły tej organizacyi, której działalność była tak straszną, stały się wiadome, trwoga, jaką szerzyła, powiększyła się jeszcze. Nikt nie wiedział, kto należy do tego okrutnego stowarzyszenia. Nazwiska uczestników tych krwawych gwałtów, popełnianych w imię religii, otoczone były najgłębszą tajemnicą. Ten sam przyjaciel, któremu zwierzałeś się z wątpliwości swoich co do postępowania Proroka i jego posłannictwa, mógł być jednym z tych, co przychodzili nocą domagać się ogniem i mieczem strasznego zadośćuczynienia. Stąd każdy obawiał się sąsiada i nikt nie mówił o rzeczach najbliżej go obchodzących.

Pewnego pięknego poranku Jan Ferrier zabierał się do wyjścia w pole, gdy usłyszał zgrzyt klamki u kraty, a spojrzawszy przez okno, zobaczył idącego ścieżką barczystego mężczyznę w średnim wieku, o płowych włosach.

Serce zakołatało w piersi Ferriera, albowiem poznał w przybyszu wielkiego Brighama Younga we własnej osobie.

Pełen niepokoju — gdyż wiedział dobrze, iż taka wizyta nie przynosi nic dobrego — Ferrier pobiegł ku drzwiom, aby powitać wodza mormonów.

Brigham Young przyjął to powitanie oziębłe i, nie rozjaśniając ponurego oblicza, wszedł za gospodarzem do bawialni. (D. c. n.).

możliwe ostrożności w tych wypadkach przepisane.

Kareta więzienna, zaprzężona w parę koni, składała się z dwóch części, przedzielonych jedna od drugiej przegrodą w drzwi opatrzoną.

W pierwszej części, bliższej woźnicy, umieścili sześciu więźniów, poczem starszy policyant zatrzasnął drzwi wewnętrzne i zamknął je na klucz.

Pozostawało umieścić jeszcze czterech do drugiego przedziału karety, bliżej drzwi zewnętrznych.

W tej chwili na ganku ukazał się aresztant Judycki, który znany był w więzieniu, jako człowiek opętany manią ucieczki. On już raz wykonał jej próbę, lecz nieudaną, w tym czasie, gdy go prowadzono na śledztwo do sędziego śledczego.

Jego pragnienie zrzucenia z siebie kajdan więziennych było tak wielkie, tak gorące i tak szalenie rwał się do wolności, że stracił głowę i nie zdawał sobie sprawy, że próba ucieczki, gdy szedł przez miasto pod silnym konwojem, nie miała żadnych szans powodzenia, rzucił się też do ucieczki bez opamiętania, lecz natychmiast był pochwycony przez konwój i okrutnie zbity. Bili go wtedy bezlitośnie, z okrucieństwem, wymierzając na nim całą wezbraną w nich złość za szaloną próbę ucieczki.

I oto teraz, na ganku, ukazała się jego nieszczęsna, pokaleczona figura, z zaciekami krwi na twarzy.

Na jedną sekundę zatrzymał się on i rozejrzał jak zwierz osaczony, jakby kombinując, w którą stronę rzucić się, czy niema gdzie jakiej niewidzialnej szczeliny, żeby z całą rozpaczą człowieka, zdecydowanego na wszystko — skoczyć tam; śmierć w walce była wyjściem najlepszem i najbardziej upragnionem.

Starszy policyant odrazu odgadł jego zamiary i groźnie krzyknął:

— No, no.. dokąd?... nie ujdziesz!...

To rzekłszy pochwycił go za kołnierz i wepchnął do karety.

Dyżurny pomocnik naczelnika więzienia, stojący w tym czasie na ganku i przyglądający się w milczeniu tej scenie, bezwiednie pomyślał, że istotnie nie potrzebują oni dodatkowego konwoju. Później jednak, gdy ucieczka została ujawniona, Maciulewicz opowiadał, że gdy zobaczył, jak policyanci wypełniali swe czynności i jak starszy z nich załatwiał się zręcznie z Judyckim, zdradzającym zamiary ucieczki, wówczas błysła mu myśl, że to nie są prawdziwi policyanci z surowej szkoły policyjnej, lecz udani, którzy przybyli tu, żeby go tak fatalnie urządzić...

Gdy starszy policyant umieścił w karecie już wszystkich aresztantów, na rozkaz rotmistrza, który w tej chwili wyszedł na ganek, polecił jednemu z policyantów wsiąść do karety i zamknął za nim drzwi, poczem rozkazał dwom innym usiąść na koźle przy woźnicy, a sam z dwoma pozostałymi zajął miejsce z tyłu powozu.

W tej chwili brama otworzyła się, kareta więzienna wyruszyła wolno na ulicę i skręciła na prawo od bramy.

Budberg pożegnał się wówczas z Maciulewiczem, wyszedł za bramę i wsiadłszy w dorożkę odjechał.

Jego rola była skończona.

(D. c. n.)

I-szy zjazd felczerów Królestwa Polskiego w Warszawie.

We wczorajszym numerze zamieściliśmy już sprawozdanie ze zjazdu felczerów według dzienników warszawskich, wobec jednak bardzo wielu ważnych spraw, poruszonych na tym zjeździe, zamieszczamy poniżej sprawozdanie naszego korespondenta.

Zjazd felczerów, termin zwołania którego z powodów formalnych został opóźniony, odbył się przy współudziale zaledwie 135 uczestników, która to liczba wobec dużego zastępu felczerów w Królestwie (z górą 3,000 osób) była nader szczupłą. Wynikło to jednak z tego, że wielu bardzo felczerów nie ma możności oderwania się ani na chwilę od swych zajęć w szpitalach, fabrykach i t. p. Dowiodły tego również depesze, nadesłane w znacznej liczbie z różnych stron kraju naszego. Łódź na zjeździe tym reprezentowaną była najliczniej, przez specyalną frakcyę złożoną z 10 przedstawicieli.

Po zawiązaniu zebrania i wyborze na prezydującego p. Duńczyka, rozpoczęto obrady nad całym szeregiem bardzo ważnych dla cechu felczerów spraw.

Najważniejszemi sprawami dnia było przedewszystkiem wyświetlenie zarzutu, uczynionego przez dr. Hewelkego na ostatniem zebraniu lekarzy, oraz sprawa reformy dotychczasowej szkoły lekarskiej.

Na zebraniu lekarzy dr. Hewelke odczytał referat, w którem obszernie dowodził zbyteczność cechu felczerskiego, nazywając go „przeżytkiem", „anachronizmem" i t. p., i dowodząc, że w czasach obecnych felczer przynosi jedynie szkodę społeczeństwu, a tem samem podrywa powagę lekarzy —specyalistów.

Cały szereg mówców, jako to pp. Łapiński, Heller (z Łodzi), Warszawski, Deutscher (Włocławek), Ligęza (Zagłębie), Dąbrowski, Głębiński i inni, zbijali po kolei, na mocy danych statystycznych i cyfr, bezpodstawność wystąpienia dr. H., widząc w tem jedynie zamach na egzystencyę licznego zastępu felczerów, którzy udzielając porad biedniejszym warstwom społecznym, odbierają w ten sposób zarobek pp. lekarzom.

Kraj nasz znajduje się obecnie w opłakanych stosunkach sanitarnych i leczniczych. Z cyfr przytoczonych przez p. Hellera dowiadujemy się, że stosunek procentowy zachorowań w Królestwie w porównaniu do innych państw jest największy, procent zaś pomocy lekarskiej i sanitarnej daleko mniejszy.

Nic też dziwnego w warunkach, gdy na jednego lekarza przypada przeciętnie około 12,000 osób. Przy takiej liczbie lekarz nie może wydołać nawałowi pracy i bezwarunkowo posiadać musi pomoc.

Pomocą tą dla lekarza jest właśnie felczer.

Lekarz prowincyonalny, czy to szpitalny, kolejowy, fabryczny, czy inny nie wyobraża sobie wprost, co to jest nie mieć pomocnika w osobie felczera.

Pomocnik ten pełni obowiązki lekarza w mniej ważnych wypadkach, pierwszy udziela doraźnej pomocy w razach nagłych, przyrządza środki, jest jednocześnie lekarzem i aptekarzem.

Że wiedza dotychczasowa felczerów pozostawia wiele do życzenia, to pewnik, lecz przyczyną tego była jedynie dotychczasowa szkoła felczerska. Była Szkoła felczerska—toż to parodya! Wychodząc z niej po ukończeniu, felczer taki prócz patentu nie posiadał więcej nic. Wiedzę istotną, którą się posiłkuje następnie w życiu, zdobywał dopiero na praktykach szpitalnych.

Praktyka szpitalna, — dotychczas była istotną szkołą felczerską!...

Dla usunięcia więc wszystkich tych braków, któremi dotychczasowy felczer jest przepełniony, należy przedewszystkiem wystarać się o zreformowanie dotychczasowej szkoły felczerskiej i przeistoczenie jej na szkołę pomocników lekarskich. Wtedy i niestosowny tytuł felczera zamieniony zostanie na pomocnika lekarza i sprawa ta tak ważna zostanie wreszcie pomyślnie załatwioną.

Sprawę rozpoczęcia starań o zmianę ustawy szkolnej w szerszym zakresie, powierzono specyalnej komisyi. Tejże komisyi polecono opracowac program stowarzyszenia felczerów.

Reasumując wszystkie poglądy mówców w tych sprawach, przewodniczący przychodzi do następujących wniosków, jednogłośnie przez obecnych zaaprobowanych: 1) Ponieważ nazwa felczer, jak również obecny u nas system kształcenia felczerów i ich prawa uznane zostały przez nas samych za niewłaściwe, przeto nie pozostaje nam nic innego, jak tylko starać się o zniesienie tych niewłaściwości w drodze prawodawczej. 2) Uznając jednakże obecną działalność felczerów za bardzo pożyteczną, a nawet niezbędną dla naszego społeczeństwa, uznano, aby działalność ta ujętą została w ramy więcej odpowiednie do ducha obecnej nauki i dążeń społecznych. 3) Dotychczasowa działalność felczerów winna zatem przejść w ręce lekarzy-praktyków, mających średnie wykształcenie medyczne ze szczególniejszem uwzględnieniem praktycznej strony zawodu. 4) Działalność lekarza-praktyka na prowincyi przy obecnych warunkach ekonomicznych i kulturalnych kraju, byłaby bardzo pożyteczną. Również z wielką korzyścią mógłby on pełnić obowiązki dzisiejszych felczerów w fabrykach, szpitalach, na kolejach etc. Wsi i miasteczka zyskałyby na odpowiednich do swoich potrzeb i warunków lekarzach szpitalnych, na dobrych instruktorach i kierownikach służby niższej. 5) Obecni felczerzy mieliby możność zużytkowania w odpowiedni sposób swoje, częstokroć bardzo solidne wiadomości w zakresie medycyny, gdyż po pewnem przygotowaniu, mogliby otrzymać dyplomy lekarzy-praktyków i wykonywać legalnie to, co teraz wykonywują nielegalnie, lub pod fikcyjną kontrolą lekarza. 6) Korporacya lekarzy uniwersyteckich nie straciłaby na tem nic, gdyż prawo, nadające im pewną samodzielność, ograniczałoby lekarzy praktyków co do wyższej działalności lekarskiej. Profesorami, specyalistami, ordynatorami szpitali, lekarzami miejskimi, kolejowymi byliby nadal lekarze uniwersyteccy. Działalność swoją lekarze-praktycy rozwijaliby na posterunkach, opuszczonych przez zwykłych lekarzy.

W dalszym ciągu posiedzenia załatwiono szereg mniej ważniejszych spraw, poczem wybrano delegata na zjazd do Moskwy, mający się odbyć w dniu 28 b. m. st. st. Wybór padł na p. Duńczyka.

Wreszcie omówiwszy sprawę następnego zjazdu, takowy zamknięty został.

Zaznaczam w końcu, że podczas wspólnej uczty na wniosek p. Jarmołowicza z Częstochowy, zebrano na rzecz pozbawionych pracy robotników w Łodzi 44 rb. 45 kop.

M. Mor.

Napad na uniwersytet.

Onegdaj w południe Lwów był widownią dzikiego napadu na uniwersytet, dokonanego przez studentów rusinów. Oto przebieg skandalu, według sprawozdania, zakomunikowanego telefonem do Krakowa:

O godzinie 12 ej przybyła do uniwersytetu deputacya akademików rusińskich, której towarzyszyło przeszło stu studentów rusinów. Deputacya miała jakoby udać się do rektora d-ra Glazińskiego o udzielenie sali na wiec studentów rusińskich, na którem miano naradzić się nad tem, jakie ma młodzież rusińska zająć stanowisko wobec dodatkowej imatrykulacyi.

Przechodząc kurytarzami, grupa studentów rusińskich spotkała sekretarza uniwersytetu, d-ra Winiarza, który zapytał idących, dokąd zmierzają.

— Żądamy sali! — odpowiedziano z tłumu.

— Nie dam sali! — odpowiedział jakoby dr. Winiarz.

Wówczas młodzierz rusińska rzuciła się na d-ra Winiarza i zaczęła go niemiłosiernie okładać kijami. Dr. Winiarz padł na podłogę zalany krwią.

Roznamiętniona młodzież rozbiegła się wtedy po kurytarzach, a zebrawszy się ponownie na kurytarzach pierwszego piętra, przypuściła szturm formalny do auli uniwersyteckiej. W mgnieniu oka wyłamano drzwi. Kilkudziesięciu studentów wpadło do wnętrza i zaczęło łamać i niszczyć sprzęty, zrywac obrazy ze ścian i krajac je nożami, wybijac szyby i t. p. W rezultacie po kilku minutach cała ogromna aula zamieniła się w kupę gruzów. Wielka katedra i podium były zupełnie rozbite. Krzesła i ławy połamane. Okna wybite co do jednego. Rury gazowe i świeczniki połamane.

Portrety byłych rektorów uniwersytetu i zasłużonych profesorów, które wisiały na ścianach, pozrywano i pokrajano nożami. Nie ocalał ani jeden.

Między innemi zniszczono portrety szefa sekcyi Ćwiklińskiego i ministra Piętaka, ks. Filarskiego, ks. Delkiewicza, hr. Pinińskiego, ks. Soleckiego, ks. Klosa, profesora Małeckiego, Żmurki, ks. Krynickiego i wiele innych. Nie oszczędzono również portretów rusińskich uczonych i profesorów, a mianowicie i ks. Sarnickiego.

Z auli wyszedłszy, rzucili się studenci na kancelaryę uniwersytetu i główne biuro kancelisty uniwersytetu p. Owoca, niszcząc je zupełnie. Połamano biura, poniszczono księgi i papiery, wybito okna i t. p. Dalej przyszła kolej na dziekanat prawniczy. Ten zniszczono tak, że nawet kanapy i fotele popruto i pokrajano noża-

mi, łamiąc i niszcząc wszystko, co im wpadło pod rękę.

Wreszcie rzucono się na dziekanat lekarski, który uległ podobnemu losowi jak prawniczy. Tu poniszczono również wiszące na ścianach portrety byłych dziekanów wydziału lekarskiego. Ocalały tylko dwa portrety profesorów Glazińskiego i Prusa.

Nadto na kurytarzach pierwszego piętra wzniesiono w mgnieniu oka barykady z ławek, krzeseł, stołów, porozbijanych pieców i t. p. Otworzono krany wodociągów, porozbijano przewody gazowe i t. p.

Całe pierwsze piętro uniwersytetu przedstawia obraz zupełnego zniszczenia. Podłoga zasiana jest odłamkami szkła i odłamkami sprzętów. Na poszarpanych obrazach i meblach widać jak gdyby ślady kul.

Studenci, którzy w krytycznym czasie znajdowali się na wykładach w przyległych salach, utrzymują, że słyszeli strzały. Wiele sprzętów w auli i kancelaryach rozbito siekierami.

Cała ta dzika gospodarka rusinów w uniwersytecie trwała przeszło godzinę. Po godzinie pierwszej cała grupa zeszła na dół, ale zastała bramę od zewnątrz zamkniętą. W mgnieniu oka wysadzono ją z zawiasów, a rusini, uzbrojeni w grube kije i nogi od połamanych krzeseł i stołów, ruszyli przodem.

Tu jednak przed uniwersytetem na placyku zastąpiła im drogę policya, skonsygnowana bardzo licznie. Młodzież rusińską otoczono kordonem i zażądano legitymacyi. Z pośród wszystkich jeden tylko legitymacyę oddał i tego puszczono wolno. Reszta zaś, w liczbie przeszło stu, odmówiła oddania legitymacyi i tę zatrzymano w obrębie kordonu.

O godzinie 1-ej min. 45 przed uniwersytetem na placyku ciągle jeszcze stała policya, otaczająca kordonem młodzież rusińską. Jednocześnie zarekwirowano nowe oddziały policyi. Ulicą św. Mikołaja, przy której mieści się gmach uniwersytetu i przyległe, mimo silnego mrozu, zajęły tłumy ludu.

Wreszcie o godzinie 2-ej, kiedy po przeszukaniu uniwersytetu przekonano się, że niema tam już nikogo, odprowadzono aresztowanych rusinów do policyi. Przeszło stu studentów, otoczonych kordonem policyi pieszej i konnej, szło ulicami: Akademicką, Chorążczyzny, Słowackiego do gmachu policyi przy ulicy Mickiewicza. Aresztowani śpiewali pieśni rusińskie i rozwinęli sztandary o barwach narodowych rusińskich. Sztandary te jednak policya natychmiast odebrała.

Jeden sztandar wywieszono także w oknie uniwersytetu w czasie, gdy w jego wnętrzu grasowali rusini.

Umieszczono wszystkich aresztowanych tymczasowo w lokalach, przylegających do biura inspekcyi policyjnej, gdzie natychmiast zaczęto ich przesłuchiwać.

WIEC ROBOTNIKÓW

Tow. akc. I. K. Poznańskiego.

Dziś wytężenie uwagi skupiło się na wiecu robotników fabryki Poznańskiego, który został wyznaczony w kwestyi porozumienia się robotników w celu ułożenia warunków, na jakichby można było wznowić pracę.

Ważność chwili nadzwyczaj doniosła; od wiecu dzisiejszego zależy bowiem los tysięcy rodzin robotniczych, dotkniętych lokautem, którzy przecież żyć muszą.

Czują oni ważność tej chwili trudnej, bo rozstrzygnięcie doniosłej kwestyi — być albo nie być. Przytem na robotnikach Poznańskiego ciąży odpowiedzialność za cały ogół robotniczy wszystkich fabryk, dotkniętych lokautem. Czują oni, że po za nimi do pewnych granic leży słuszność, ale rozumieją również i to, że nierówne są siły walki. Łatwiej bowiem strejkować 6 czy 7 fabrykantom, mającym już duże zapasy za sobą, niż 27000 robotników, obarczonych liczną rodziną.

Wiedzą, że popełnięci zostali do tej walki nie większością, lecz mniejszością głosów, że podjęli ją nieprzygotowani; odczuwają, iż są młodą jeszcze organizacyą i potrzeba długiego czasu, aby ta latorośl w piękne wyrosła drzewo.

Pomiędzy nimi mało takich, którzyby nie czuli tego, iż podejmując walkę z kapitałem potrzeba mieć również kapitał, chociaż nie taki, jak mają przeciwnicy, ale kapitał, któryby pozwolił przetrwać przynajmniej rok robotnikowi w tej uporczywej walce.

Wszystko to robotnicy odczuwają, ale o tych rzeczach niema dyskusyi, nie wylewają się te namiętności, nie mówi się o bólu, który szarpie duszę, bo wreszcie i wiec ma inne zadanie—podarować krzywdy—wejść chociaż w epokę słomianej zgody.

Przewodniczący p. Jan Brzeskot, kierownik „Jedności“, nakreśla znakomicie ten cały charakter wiecu i wykazuje podobieństwo naszych wypadków z wypadkami strejku górników w zagłębiu rzeki Ruhr, który pomimo zasobów, jakiemi w Niemczech rozporządzają związki zawodowe, musiał uledz przemocy kapitału.

Kiedyś i to się unormuje, od razu jednak nie jest wstanie robotnik za jednym zamachem tego przełamać, na to potrzeba czasu.

P. Brzeskot mówił następnie, że Poznańscy postanowili wykreślić 98 robotników, w liczbie tej są ludzie zupełnie niezasługujący na wydalenie, to też wiec ma zaprotestować przeciwko ich wydaleniu.

Jeżeli zaś Zarząd upatruje w gronie tych ludzi szkodliwych, to powinien im udowodnić — że są tacy.

Wiedzą robotnicy, iż Poznańskim, jak i całemu lokautowi, chodzi o zasadę wydalenia robotnika bez określonych przyczyn i na to się zebrani zgodzić nie powinni.

O zmniejszeniu płacy i zwiększeniu dnia roboczego w tej chwili niema mowy.

Stanęła więc na porządku dziennym jedna tylko kwestya, mianowicie, aby wybrać delegatów, którzyby pojechali do Berlina i przedstawili Poznańskiemu uchwałę wiecu. Powołano więc na delegatów pp. Jana Brzeskota, Antoniego Horrosa, Michałkiewicza, Strzeleckiego i Pogodzińskiego.

Drugiej grupie, która się zbierze o godzinie 2-ej po południu, zostaną przedstawieni ciż sami delegaci. Jeżeli zebrani na nich się nie zgodzą, wtedy wybiorą pięciu, a ci dziesięciu ze swego grona ułożą listę delegatów, do których wejdą jeszcze po jednym członku z trzech istniejących związków zawodowych.

Na tem o godz. 11½ pierwsza grupa zakończyła obrady.

Druga grupa rozpocznie obrady o godzinie 2 po południu.

Kalendarzyk terminowy.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Dziś Miłosza. Jutro Skarbimira.

TEATR VICTORIA. Dziś „Mieszczanie“ Gorkiego. Początek o godzinie 8 wieczorem.

— Jutro „Młodość księcia,“ komedya Heidelberga. Początek o godz. 8 wieczorem.

ZEBRANIA. Dziś specyalne zgromadzenie gminne.

— Dziś przedwstępne zjazdy powiatowych właścicieli ziemskich.

— Dziś wybory pełnomocników do wybrania wyborców z przedsiębiorstw fabrycznych i górniczych, oraz w warsztatach dróg żelaznych.

— Dziś w Przytułku dla starców i kalek posiedzenie komitetu obywatelskiego, o godzinie 8 i pół wieczorem.

— Jutro posiedzenie członków Tow. lekarskiego, Dzielna 31, o godz. 8 i pół wieczorem.

ODCZYT. Dziś w sali Grand-Hotelu, Dzielna 18, odczyt p. Turzymy, redaktorki „Nowego słowa,“ „O prawach kobiety.“ Początek o godz. 8 wieczorem.

KRONIKA.

Na budowę kościoła. Ministeryum spraw wewnętrznych zezwoliło komitetowi zbierać w dalszym ciągu ofiary dobrowolne w miastach Królestwa Polskiego na wykończenie budowy kościoła katolickiego w Iwaniskach, powiatu opatowskiego, do wysokości rb. 6,587.

Termin zbierania składek wyznaczono do d. 1 stycznia 1909 r.

Uniwersytet ludowy P. M. S. Jutro o godzinie 7-ej wieczorem przy ulicy Ewangelickiej 10, odbędzie się wykład p. Jętkiewiczowej „Czasy Zygmuntowskie“ (historya i literatura polska).

Odczyt. W nadchodzącą niedzielę, t. j. dnia 27-go b. m. o godzinie 3-ej po południu, w lokalu trzeciego oddziału straży ogniowej ochotniczej (Mikołajewska nr. 54) znany publicysta i redaktor pisma „Naród a państwo“, p. Władysław Studnicki, wygłosi odczyt p. t. „Międzynarodowa walka ekonomiczna“. Odczyt ten wywołał olbrzymie zainteresowanie.

Komitet obywatelski. Przypominamy, że dzisiaj o godz. 8½ wieczorem odbędzie się w gmachu Przytułku starców i kalek zebranie członków komitetu obywatelskiego, w celu postanowienia, na jaki cel należy przeznaczyć pozostałą sumę 2,854 rb. 89 kop. oraz obmyślenia środków dla zdobycia potrzebnych funduszów w razie, gdyby komitet miał rozpocząć działalność na nowo samodzielnie, nie korzystając z protektoratu chrześciańskiego Tow. dobroczynności.

Towarzystwo handlowców. Grono członków warszawskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników handlowych m. Warszawy, w myśl mającej się zatwierdzić nowej ustawy Towarzystwa, porobiło przedwstępne kroki w celu założenia filii w Łodzi.

Ze Stowarzyszenia majstrów fabrycznych. W niedzielę dnia 27 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się posiedzenie komisyi, omawiającej nową ustawę Stowarzyszenia oraz posiedzenie zarządu.

Odczyty na rzecz Tow. krzewienia oświaty. Pierwszy z zapowiedzianej seryi odczytów na korzyść Tow. krzewienia oświaty p. t. «Popioły Żeromskiego na tle dziejowem» wypowie w poniedziałek dnia 28 b. m. o godz. 8 i pół w sali Koncertowej—pani F. Rudnicka.

Bilety od 20 kop. do 1 rub. są do nabycia w biurze «Promień», Piotrkowska 81.

Dla pozbawionych pracy. W jednym z domów łódzkich zebrano pośród lokatorów i złożono w naszej redakcyi kwotę rubli 8 kop. 20, z przeznaczeniem na korzyść robotników pozbawionych pracy wskutek lokautu. Gdyby w ten sposób postąpiono we wszystkich domach łódzkich, niewątpliwie zebranoby sporą sumę na ulżenie niedoli tych, pośród których nędza srożyć się już zaczyna. Mróz i głód—to źli doradzcy i srodzy kaci, zwłaszcza drobnej bezradnej dziatwy, co Bóg wie za co znosi katusze w zaraniu życia i tak obiecującego jej ciężką dolę. Wzywamy więc czytelników w imię tej dziatwy do ofiar. Każdy sposób jest dobry, byle funduszu dla głodnych przysporzył i działał bez gwałtów na dobrowolne rozbudzenie wśród mas uczuć miłosierdzia oraz pobudzał do spełnienia obowiązku obywatelskiego.

Dla biednego ucznia. Gorąco polecamy ofiarności publicznej biednego ucznia klasy II szkoły polskiej, ciężko chorego na zapalenie kiszek, którego leczy bezpłatnie dr. Antoni Rząd. Matka biedaka, wdowa, bez żadnych środków do życia, nie może otoczyć chorego należytą opieką i wygodami niezbędnemi dla chorego, by mógł powrócić do zdrowia.

Pomoc materyalna i to możliwie jaknajszybsza może uratować młode życie chciwego wiedzy i garnącego się do niej gorliwie chłopca.

Na Pogotowie. Wczoraj w teatrze Wielkim grono amatorów żydów zorganizowało przedstawienie, przeznaczając całkowity dochód na rzecz Pogotowia ratunkowego.

Grano sztukę w żargonie p. t. «Milioner—żebrakiem». Teatr był zapełniony.

Polityczne prawa kobiety. Przypominamy naszym czytelnikom, że pozostałe bilety na dzisiejszy odczyt Maryi Turzymy o „politycznych prawach kobiety“ można nabywać do godz. 7 wieczorem w biurze dzienników „Promień“, Piotrkowska 81, a później przy wejściu do sali Grand-Hotelu.

Strzały na ulicy. Wczoraj o godz. 10 wieczorem jechało dorożką trzech młodych ludzi z ulicy Widzewskiej na Średnią. Nagle jeden z nich, niewiadomo z jakiej przyczyny—dał trzy strzały z rewolweru. Na odgłos tych strzałów żołnierze będący na straży w fabryce Biedermana — wybiegli z portyerni i dali salwę w stronę ulicy Średniej. Nikt na szczęście nie odniósł szwanku.

Jadący dorożką ruszyli cwałem, przez nikogo nie ścigani.

Sprostowanie. We wczorajszem sprawozdaniu z odczytu Feldmana wkradły się omyłki, mianowicie: w dwunastym wierszu powinno być „przodują“ a nie „powodnie“; „powstają“ a nie„ pozostają.“

Tow. opieki nad zwierzętami. Łódzkie Towarzystwo opieki nad zwierzętami podaje do publicznej wiadomości, iż zostały rozdane w poniżej wymienionych miejscach słomiane kamasze dla koni do użycia w czasie ślizgawicy, które będą wydawane bezpłatnie osobom potrzebującym:

1) Zgierska nr. 1, skład apteczny Silbermana; 2) Nowomiejska nr. 13, skład win Szykiera; 3) Nowomiejska nr, 2, sklep galanteryjny I. Pańskiego; 4) Wschodnia nr. 28, skład śledzi i soli Bergera; 6) Konstantynowska nr. 24, sklep galanteryjny Edwarda Jezierskiego; 6) Piotrkowska nr. nr. 14, piwiarnia B-ci Gehlig; 7) Piotrkowska 47, kwiaciarnia Gundelacha; 8) Piotrkowska 79, sklep Mogka; 9) Piotrkowska 98, mag. ubiorów Schmechla; 10) Piotrkowska 131, handel win Alhanowa; 11) Piotrkowska 145, kwiaciarnia Gundelacha; 12) Piotrkowska 163, restauracya Klausego; 13) Piotrkowska 196, sklep spożywczy Königa; 14) Piotrkowska 229, handel delikatesów Zemelke; 15) Piotrkowska 261, piekarnia Stanisława Rembowskiego; 16) Piotrkowska 284, piwiarnia Thomasa; 17) Nawrot 16, restauracya Behtolda; 18) Widzewska 89 vis-a vis poczty, restauracya Raciborskiego; 19) Widzewska 83, filia piekarska Julii Beker; 20) Widzewska 75, sklep spożywczy Fafiika; 21) Widzewska 67, piwiarnia Hamburgera; 22) Widzewska 65, herbaciarnia Smorodyna; 33) Skwerowa 21, handel Gronzama; 24) Dzielna 44, restauracya Adolfa Fischera; 25) Mikołajewska 17, piwiarnia Mruza.

„Przez pomyłkę". Wczoraj o godzinie 8-ej wieczorem przez ulicę Pustą przechodził buchalter fabryczny 21-letni Abracham Weinberger. Nagle około domu nr. 10 napadło na niego kilku ludzi, którzy zaczęli zadawać razy po głowie tępem narzędziem. Weinberger zaczął krzyczeć i wołać ratunku. Po chwili napastnicy, gdy widzieli, że krew broczy z głowy, spostrzegli że Weinbergera wzięli za kogo innego. Nie straciwszy przytomności, napastnicy zaczęli przepraszać Weinbergera, że padł ofiarą omyłki, a następnie szybko zbiegli. Lekarz Pogotowia rany opatrzył.

Aresztowanie. Wczoraj po południu patrol wojskowy 61 włodzimierskiego pułku piechoty zatrzymał na rogu Wólczańskiej i Ciemnej 28-letniego Piotra Skuzę (zamieszkałego na ul. Kruczej № 14), przy którym znaleziono rewolwer systemu «Buldog».

Skuzę osadzono w więzieniu.

Strzały. Wczoraj o godz. 6 i pół wieczorem, na ulicy Targowej, około aresztu policyjnego kilku ludzi dało strzały rewolwerowe do dorożkarza 44-letniego Symchy Szląskiego, w chwili, gdy dojeżdżał do gmachu aresztu.

Szląski został raniony kulą w piersi. W stanie ciężkim lekarz Pogotowia odwiózł Szląskiego do szpitala.

Bandytyzm. Wczoraj pomiędzy 4 a 5 po południu inkasent fabryki Aleksandra Rotszylda (róg Dzielnej i Piotrkowskiej) Maurycy Zand powracał dorożką z oddziału Banku państwa, wioząc ze sobą około 1,000 rubli. Nagle na ulicy Cegielnianej napadło na Zanda dwóch młodych ludzi, którzy wiedzieli widocznie, że wysłannik Rotszylda ma pieniądze, i dali doń strzały rewolwerowe. Kula ugodziła Zanda lekko w plecy. Jeden z bandytów, wskoczywszy do dorożki, wyrwał mu pieniądze i uciekł.

Skradzione pieniądze przeznaczone były na wypłaty w fabryce.

Dla robotników bez pracy

dotkniętych lokautem.

Henryk Lipski, zamiast wieńca na grób ś. p. Hipolita Borowskiego, 10 rb.

Longinus 1 rb. — J. Kowalewska, nie przyjęte przez d-ra Tochtermana, 2 rb. — Leonard Błaszczyński 50 k.

Karol Allard, zamiast wieńca na grób ś. p. Hipolita Borowskiego, 3 rb.

Zamiast wieńca na grób ś. p. Hipolita Borowskiego Ignacy Stasiulewski 5 rb.

Ulankiewicz i Kuligowski 1 rb. — Zamiast depeszy na ślub p. Alfreda Dominikiewicza, P. M. 1 rb. — Teofil Stanisz 1 rb. — Mojżesz Pius, za pośrednictwem Stanisza, 1 rb.

Z pracowni Moniki Wieruckiej złożono 4 rb. 10 k., mianowicie: Monika Wierucka 2 rb., Stanisława Balińska 30 kop., Helena Niedziałek 50 k., Marya Borusiewicz 50 k., Julja Niedziałek 30 k., Marya Kozłowska 25 kop., Józia Rembek 25 k.

Zebrane w domu pod Nr. 13 przy ulicy Szkolnej 8 rb. 20 kop., złożyły następujące osoby: R. Piaskowski 60 kop., J. Gontarska 5 k., R. Gontarska 95 k., K. Krzemiński 1 rb., S. Gontarska 50 k., S. Gontarski 20 kop., S. Gontarska 50 k., M. Gontarska 50 k., St. Parzalski 50 kop., E. Kuźmiński 40 k., M. Kaczorowscy 1 rb. 50 k., kapitan Abrachamow 1 rb., J. Raiski 50 k.

Zamiast wieńca na grób ś. p. adwokata Hipolita Borowskiego w celu uczczenia pamięci, Edward Filipkowski składa 5 rb. do uznania związku zawodowego „Jedność".

Dla robotników (bez różnicy przekonań), pozbawionych pracy z powodu lokautu.
Jan Grzybowski 1 rb.

*

Od Redakcyi. Zaznaczamy, że pieniądze złożone w Redakcyi dla robotników pozbawionych pracy wskutek lokautu, Redakcya nie rozdaje sama, ale wręcza je komitetom robotniczym.

Sumę 333 rb. 5 kop. otrzymał p. Jan Brzeskot, członek związku zawodowego «Jedność».

SZTUKA i PIŚMIENNICTWO.

Teatr. Wczoraj wieczorem w teatrze „Victoria" odegrano „Zaczarowane Koło" — Rydla, w dobrym zespole z p-nią Maryą Bissen-Janowską w roli Młynarki, którą artystka ta gra znakomicie.

Dziś w tymże teatrze wznowioną zostanie pełna głębokich myśli sztuka Maksyma Gorkiego „Mieszczanie" bardzo dobrze grana przez naszą trupę.

Jutro zaś wystawioną będzie po raz pierwszy w Łodzi wspaniała komedya „Młodość Księcia" (Alt Heidelberg), w przekładzie Kazimierza Zaleskiego.

Sztuka ta z dużem powodzeniem obiegła wszystkie sceny europejskie. Łódź wystawi ją pierw niż Warszawa.

Na niedzielę po południu repertuar teatralny zapowiada „Zaczarowane Koło"—Rydla w teatrze Wielkim; wieczorem zaś w teatrze „Victoria" powtórzoną zostanie „Młodość Księcia".

Konkurs. Komisya konkursowa przy polskiem Towarzystwie teatralnem w Łodzi, z nadesłanych na konkurs ogłoszony przez toż Towarzystwo sztuk wybrała i zaleciła do grania: „Zmartwychwstanie pieśni", godło „44"; „W Rodzinie", godło „Miej serce i patrz w serce"; „Bankrut", godło „Nagroda dam"; „Tryumf sztuki"; „Wesołe życie", godło „Lux in tenebris lucet"; „Marya z Magdali", godło „Sunt lacrimae rerum". Razem sztuk 6.

„Bankrut" wystawiony będzie po raz pierwszy w nadchodzący czwartek.

Koncert. Znakomity skrzypek hiszpański Don Juan Manen, którego koncert naznaczony został w Łodzi na dzień 29-ty b. m. w dniu 22 b. m. dawał koncert w Filharmonii w Warszawie z dużem powodzeniem i uznaniem krytyki.

Z „Lutni". Podajemy szczegółowy program podwieczorku muzycznego, który odbędzie się staraniem „Lutni" w nadchodzącą niedzielę.

Część I. 1. a) Pierwsza część z III Symfonii—Beethowena (Allegro con brio), b) Gavot—Raffa, odegrają na 2 fortepianach pp. Helena Makarczykowa i Zofia Borowska; 2. a) Piosnka Broni z op. „Hrabina"—Moniuszki, b) Marzenia dziewczyny—Żeleńskiego, odśp. p. Stanisława Brzozowska; 3. I-sza część ze Sonaty „A-moll" — Griega, odegra na wiolonczeli p. Bruno Einhorn.

Część II. 4. a) Nasza pieśń—Lirsza, b) Noc—Bendla, c) Piosnka węgierska — ***, odśp. „Lutnia" (chór męski); 5. Na wyspie (fragment)—Daniłowskiego, wyp. p. Walentyna Gajówna, 6) Pieśń bez słów—Goensa, wyk. p. Bruno Einhorn.

Początek podwieczorku o godzinie 4-ej i pół po południu.

PRZED WYBORAMI.

W nadchodzącą niedzielę to jest dnia 27-go bieżącego miesiąca Komitet wyborczy koncentracyjny organizuje dwa zebrania przedwyborcze w sali Koncertowej Sellina (Konstantynowska 16). Pierwsze zebranie, w którem wezmą udział prawyborcy 3-go okręgu cyrkułowego odbędzie się o godzinie 11-ej rano, drugie zaś dla prawyborców 4-go okręgu cyrkułowego — o godzinie 3-ej po południu.

*

W nadchodzący poniedziałek, to jest dnia 28-go bież. miesiąca odbędzie się posiedzenie komisyi powiatowej wyborczej do Dumy państwowej, w celu rozpatrzenia listy wyborczej pełnomocników, wybranych na zjazdach właścicieli drobnej własności ziemskiej.

*

Bilety na zebranie przedwyborcze niedzielne można będzie otrzymywać:

1-o) w lokalu „Jedność", ulica Piotrkowska № 192;

2-o) w lokalu kas pożyczkowo-oszczędnościowych: (Przejazd № 8, Mikołajewska № 31, Andrzeja № 11).

3-o) w filii „Gońca warszawskiego" ul. Piotrkowska № 16.

*

Prawo wejścia na zebranie przedwyborcze służy tylko posiadającym cenzus wyborczy.

Z WARSZAWY.

* Rewirowy zabójcą fabrykanta.

Sąd okręgowy warszawski rozpoznawał świeżo sprawę rewirowego V cyrkułu warszawskiej policyi, Franciszka Kolasa, oskarżonego o zabójstwo, wskutek nieostrożności, fabrykanta szuwaksu, Karola Hahna.

Jednocześnie wdowa zabitego wystąpiła z akcyą cywilną o 12,000 rubli odszkodowania, wychodząc z założenia, że śmierć męża pozbawiła ją środków do utrzymania siebie i rodziny.

Rewirowy Kolas, w sierpniu 1905 r., będąc w sklepie Józefa Maliszewskiego, na rogu ulic Smoczej i Dzielnej, pokazywał K. Hahnowi swój rewolwer systemu Browninga; wyjąwszy magazyn z nabojami, Kolas usiłował wydostać pozostały 8 nabój, umieszczony w lufie rewolwerów tego systemu; w tem rewolwer wypalił i kula trafiła w brzuch K. Hahna, raniąc go tak ciężko, że nieszczęśliwy po parogodzinnych męczarniach wyzionął ducha.

Świadkowie nie ustalili dokładnie wysokości sumy, jaką zarabiał rocznie zabity przemysłowiec.

Sąd wobec tych zeznań odrzucił akcyę cywilną p. Hahnowej, rewirowego zaś Kolasa skazał, po uwzględnieniu okoliczności łagodzących, na 3 dni aresztu i pokutę kościelną.

ś. † p.

Walenty Lewandowski.

We wtorek, 22 b. m., zmarł w Warszawie jeden z wytrwałych bojowników o wolność, ś. p. pułkownik Walenty Lewandowski.

Urodzony w 1822-im roku w ziemi podlaskiej, wychowany w gorących uczuciach narodowych, przedarł się w roku 1849-ym do Węgier, aby walczyć w legionie polskim. Dwukrotnie w ciągu kampanii raniony i ozdobiony szlifami podporucznika, po upadku dobrej sprawy, schronił się pospołu z innymi do Turcyi i przewędrował kraj świata, dopóki nie znalazł ostoi we Francyi, gdzie został nauczycielem szkoły polskiej w Batignolles pod Paryżem.

W roku 1863-im rząd narodowy powołał go do kraju i powierzył mu dowództwo w województwie podlaskiem. Znowu ciężko raniony, tym razem dostał się do niewoli i był zesłany do ciężkich robót do Usola pod Irkuckiem, a następnie na osiedlenie.

Powróciwszy za amnestyą do kraju, spędził resztę życia śród rodzeństwa i dożył sędziwego wieku, otoczony czcią towarzyszów broni i wygnania.

Była to postać pod względem moralnym wspaniała i charakter nieskazitelny, wysoka inteligencya, zacne serce.

Cześć jego pamięci!

OFIARY.

Na Macierz Szkolną.

Zamiast kwiatów na grób ś. p. Hipolita Borowskiego, rodzina Lohrerów 10 rb.

Dla uczczenia pamięci ś. p. mecenasa Hipolita Borowskiego, A. Żelazowski 3 rb.

Dla uczczenia pamięci ś. p. Hipolita Borowskiego adwokaci i koledzy złożyli 26 rb. 50 kop., mianowicie: A. Byczkowski 1 rb., L. Cybulski 1 rb., A. Czyński 1 rb., T. Dębski 1 rb., M. Egierski 1 rb., J. Jackowski 1 rb., W. Kański 1 rb. J. Konopacki 2 rb., J. Lachmanowicz 3 rb., Pajewski 1 rb., W. Piaszczyński 1 rb., K. Rossmann 3 rb., H. Wojewódzki 3 rb., S. Wróblewski 50 k., W. Wyganowski 2 ruble, oraz na Towarzystwo krzewienia oświaty: H. Giegużyński 1 rb., I. Kobos 50 kop., W. Otto 2 rb., S. Wróblewski 50 kop.

Dziś odbywały się wybory pełnomocników z fabryk łódzkich. Znaczna część wyborów odbędzie się po poł.

Poniżej podajemy rezultat wyborów z tych fabryk, z których nadeszły informacye:

Fabryka	Ulica	Głosujących	Wybrany	Głosów
Jakób Kestenberg	N.-Targowa 24	77	Michał Pawiaczek, narodowiec	76
Tow. akc. M. Silbersteina	Pusta 13	55	Stanisław Głębski, narodowiec	54
Emil Wikke	Milsza 36	90	Bertold Rychter, bezpartyjny	48
Barciński i Sp.	Tylna 6	162	Jan Gabryelski, narodowiec	145
Landau i Weile	Kątna 6	307	Zygmunt Włodarski, narodowiec	158
Tow. akc. L. Geyera (Nowa fabryka)	Piotrkowska 282	802	Franciszek Zaborowski, narodow.	525
Tow. akc. S. Rosenblatta	Karola 36	406	Baltazar Kutynia, narod.	324

Telegramy

Petersburskiej Agencyi Telegraficznej i własne.

—z—

Petersburg, 24 stycznia. Najwyższy ukaz do senatu uwalnia ministra marynarki, Birilewa, który przecież pozostanie członkiem Rady państwa. Ministrem marynarki mianowany Dikow.

Petersburg, 24 stycznia. Minister oświaty wydał okólnik, polecający, aby nie dopuszczano opuszczania lekcyi przez uczniów.

Akta sprawy o wybuch na wyspie Aptekarskiej przesłano do sądu okręgowego wojennego. Do odpowiedzialności pociągnięto Klimowa i Terentjewa, uwięzionych w fortecy petropawłowskiej.

Według danych, otrzymanych przez zarząd więzień, ludność Sachalinu oblicza straty swoje, poniesione skutkiem wojny, na trzy miliony rubli. Gubernator wojenny Sachalinu oblicza przecież te straty tylko na milion rubli. Osobna komisya przy zarządzie więzień rozpoznała 90 pretensyj na 189,650 rub. i przyznała do uwzględnienia jedynie 62,272 rub.

Petersburg, 24 stycznia. Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło rezolucyę komitetu weterynaryjnego o ustanowieniu we wszystkich instytutach weterynaryjnych w państwie, z sum, zebranych z opłat procentowych od handlu bydłem, stypendyów po dwa w każdym instytucie dla osób, które przygotowują się do zajęcia stanowisk profesorskich w instytutach weterynaryjnych. Stypendya, po 1,200 rub. każde, wydawane będą w ciągu lat dwóch, następnie zaś każdy stypendysta, który istotnie okaże się zdolny do zajęcia katedry profesorskiej, będzie delegowany na dwa lata zagranicę, na co otrzyma 2,000 rub. rocznie. W ten sposób, zaczynając od roku 1911, instytuty weterynaryjne będą miały corocznie całkowicie przygotowanych kandydatów na katedry profesorskie. Wybór kandydatów pozostawia się gremium profesorskiemu instytutów.

Petersburg, 24 stycznia. Główny zarząd do spraw gospodarstwa miejscowego okólnikowo zawiadomił naczelników gubernii, że starania ziemstw o wydanie pożyczek na spełnienie koniecznych wydatków nie powinny być kierowane do ministeryum skarbu, lecz do ministeryum spraw wewnętrznych, które ma do tych spraw główny zarząd gospodarstwa miejscowego.

Petersburg, 24 stycznia. Komunikat urzędowy. Okólnik ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów i naczelników okręgów brzmi, jak następuje: Do ministeryum spraw wewnętrznych napływają liczne skargi i oświadczenia o tem, że władze gubernialne, w niektórych wypadkach stawiają przy zwoływaniu zebrań przedwyborczych, przewidzianych w art. 78-ym ustawy o wyborach do Dumy, żądania, nie oparte bezpośrednio na podstawach prawa, lub też nie spowodowane istotną koniecznością, a w ten sposób same czynią trudności co do porozumiewania się wyborców co do osób, które są godne wyboru. Z tego powodu minister uważa za swój obowiązek wyjaśnić, że prawo, ustanawiając uproszczone przepisy o zebraniach przedwyborczych, miało na względzie szczególnie ważne znaczenie ich dla przeprowadzenia uświadomionego wyborów, a zatem władze miejscowe powinny unikać w tych ustawach wszelkich ograniczeń, których nie usprawiedliwia ostateczna konieczność, a tem bardziej, gdy nie są oparte na ścisłem wymaganiu prawa i wogóle sprawę tę należy traktować ze szczególną uwagą i ostrożnością. Gubernatorowie winni ściśle zalecić to podwładnym jej organom, a w szczególności policyi, z zachowaniem warunku, by w zebraniach przedwyborczych nie brały udziału osoby, mające do tego prawa. W tym celu pożądane, by było sprawdzanie nazwisk osób wchodzących u wejścia do lokalu, w którym ma się odbyć zebranie i nie żądając w takim razie od przewodniczącego wyjaśnienia osobistości wyborcy, który pragnie przemawiać na zebraniu. Podpisano: minister spraw wewnętrznych Stołypin i wice-minister Kryżanowskij.

Petersburg, 24 stycznia. Najwyższy ukaz do senatu rozkazuje przyznać ministrowi marynarki prawa głównego naczelnika floty i zarządu morskiego, włożyć na ministra marynarki bezpośredni zarząd personelem, siłami bojowemi i flotą, oraz sztabem morskim głównym i generalnym. Na wiceministra rozkazano włożyć bezpośredni zarząd pozostałemi wydziałami i instytucyami ministeryum, na prawach, przyznanych zarządzającemu ministeryum marynarki. Wiceministrowi polecono brać udział w wyższych instytucyach państwowych na prawach ministra i składać osobiście najpoddańszy raport w obecności ministra marynarki, uczestniczyć w radzie admiralicyi na prawach członka rady. Ukaz kontrasygnował generał-adjutant Dikow.

Petersburg, 24 stycznia. Strejk ekonomiczny robotników gazowni zakończony. Przyjęto większą część żądań. Wojsko z gazowni usunięto.

Petersburg, 24 stycznia. W nocy trzech ludzi zamaskowanych wdarło się do domu kupca Bogomołowa w Krasnem Siole i grożąc mu nożami fińskiemi i rewolwerami, zmusiło do wydania im rb. 4,000 w rencie państwowej, 1,300 rb. złotem i banknotami. Policya ujęła jednego z tych bandytów, a jak się okazało, jest to niejaki Barisznikow, wypędzony ze służby przez Bogomołowa za pijaństwo.

Pińczów, 24 stycznia. Wczoraj w pow. jędrzejowskim dokonano napadu na pocztę pieniężną. Zabito żołnierza, raniono woźnicę i konia. Poczta ocalała. Złoczyńców ściga oddział dragonów.

Chabarowsk, 24 stycznia. 60 chunchuzów napadło na wieś chińską Murawiewo w kraju amurskim. Kozacy odparli napad. Zabito dwóch chunchuzów, njęto 15, których oddano sądowi chińskiemu, a następnie stracono.

Odesa, 24 stycznia. Wielkie mrozy trwają w dalszym ciągu. Ruch parowców połączony jest z trudnościami. Niektóre parowce uwięzły w lodach, niektóre nie powróciły z drogi. W mieście kilka osób zmarzło. W miasteczku Pokrowsku znaleziono 15 osób zmarzłych.

Wiłkowyszki, 24 stycznia. Wre zacięta walka wyborcza pomiędzy żydami z lewicy i prawicy. Powodzenie po stronie prawicy.

Czernihów, 24 stycznia. Gubernator ogłosił odezwę wyborczą do włościan, w której wzywa ich do pracy nad uspokojeniem ojczyzny.

Jałta, 24 stycznia. Z opóźnieniem o dobę przybył tu parowiec „Puszkin“ z Odesy, skutkiem straszliwej burzy, a nie mógł on wpłynąć do portu sewastopolskiego. Parowiec jest cały pokryty lodem; zwłaszcza gruba warstwa lodu pokrywa dolny pokład. Na południowym brzegu morza Czarnego są 12-stopniowe mrozy. Zjawisko nie pamiętne od najdawniejszych czasów.

Kisłowodzk, 24 stycznia. Panuje tu niebywale surowa zima. Mrozy dochodzą do 23 R.

Akmolinsk, 24 stycznia. Panują tu straszliwe zamiecie śnieżne przy 35 stopniach mrozu. Onegdaj zmarzło na ulicach 15 osób; codziennie z pod śniegu wydobywane są nowe trupy. Bydło ginie masami.

Madryt, 24 stycznia. Wczoraj po bankiecie w pałacu królewskim rada ministrów poleciła prezesowi, aby zażądał od króla votum zaufania dla gabinetu.

Madryt, 24 stycznia. Zmarł tu nagle admirał Béranger.

DZIENNE.

Petersburg, 25 stycznia. W klubie działaczów społecznych na bardzo licznem zebraniu Erström obznajmił zgromadzonych z nowym systemem finlandzkim przedstawicielstwa narodowego, zorganizowanego na podstawach proporcyonalności. Oponowali Krasowskij, Przeradzkij i inni, dowodzący niepraktyczności tego systemu i niemożności zastosowania go do rdzennej ludności rosyjskiej.

Petersburg, 25 stycznia. W dniu 24 b. m. u posła niemieckiego w gmachu poselstwa odbyło się urzędowe przyjęcie, na którem byli obecni: urzędnicy Najwyższego Dworu, poczynając od ministra, prawie wszyscy członkowie Rady państwa, ministrowie, świta, generalitet, osoby pierwszych 4-ch klas i całe ciało dyplomatyczne. W Białej sali i w innych trzech przylegających do niej, urządzono wspaniały bufet.

Petersburg, 25 stycznia. Gubernator łomżyński, koniuszy baron Korf mianowany został gubernatorem warszawskim; wicegubernatora riazańskiego, kamerjunkra, hrabiego D. N. Tatiszczewa, mianowano p. o. gubernatora łomżyńskiego.

Petersburg, 25 stycznia. W uzupełnieniu wiadomości o cyrkularzu, rozesłanym przez ministra oświaty kuratorom okręgów naukowych, Agencya telegraficzna petersburska komunikuje, iż w cyrkularzu tym między innemi wskazano, że do ministeryum beznstannie napływają skargi na odmowę przyjęcia do szkoły, z powodu braku miejsc. Tymczasem rewizye ujawniają chroniczne lekceważenie nauki przez uczniów, dowodzące zupełnego zaniku karności szkolnej. Taki stan rzeczy nie może być dłużej cierpianym. Uczniowie, lekceważący naukę, opóźniają postęp klasy, przeszkadzają uczniom pilniejszym i pozostawienie ich w szkole rozprzęga w niej karność szkolną. Cyrkularz zaleca radom zakładów naukowych, aby uprzedziły uczniów, lekceważących naukę i ich rodziców, o smutnych następstwach podobnego traktowania nauki i aby w razie, gdy się nie poprawią, nie wahały się wydalać ze szkoły uczniów podobnych.

Noworosyjsk, 25 stycznia. Silny wiatr północno-wschodni wyrządził mnóstwo nieszczęść. Parostatek angielski został wyrzucony na brzeg. Zatoka zamarzła.

Tyflis, 25 stycznia. Na stacyi Ambaszly w dniu 23 b. m. odczuwano silne trzęsienie ziemi. Niektóre budynki stacyjne uszkodzone. W różnych miejscowościach kraju panują gwałtowne zawieje śnieżne i mrozy.

Berlin, 25 stycznia. Wobec wyborów w dniu 24 b. m. banki zamknięte. O godz. 1-ej po południu zamknięto giełdę i szkoły. Pracowników firm handlowych, magistratu, poczt i telegrafów uwolniono od zajęć, by mieli czas złożyć swoje głosy.

Giełda warszawska.

(Telefonem).

	zad.	ofiar	tran.
4% renta państwowa	74.00	73.00	—.—
5% pożyczka wewnętrzna z 1905 r.	91.25	90.25	—.—
5% „ „ z 1906 r.	86.75	85.75	—.—
4% listy ziemskie	80 70	79.85	—.—
4½% listy ziemskie	89.40	88.50	88.85
4½% listy zastawne m. Warszawy	83.85	82 50	82.80
5% „ „ „ „	89.25	88.25	88.75
4½% „ „ „ Łodzi	—.—	—.—	—.—
5% „ „ „ „	—.—	—.—	—.—
Akcye Banku handlowego w Łodzi	—.—	—.—	—.—
Pożyczka premiowa I-ej emisyi	360	352	—.—
„ II-ej emisyi	279	271	275
„ szlachecka	230	222	—.—
Lilpopy	510	500	—.—
Rudzki	390	380	—.—
Starachowice	125	120	—.—
Putiłowskie	87¾	86¾	—.—
Czeki na Berlin	46.55	—.—	46.47½

Giełda petersburska.

(Tel wł. „Rozwoju“).

Renta państwowa 73.25.

Towarzystwo biblioteki publicznej w Warszawie.

Towarzystwo biblioteki publicznej rozesłało odezwę treści następującej:

Warszawa, wielkie miasto kulturalne, dobiegające 800,000 mieszkańców, nie posiada dotychczas biblioteki publicznej dla wszystkich dostępnej, zasobnej i wciąż bogacącej się w dzieła i czasopisma naukowe wszelkich specyalności i we wszystkich językach świata cywilizowanego.

Potrzebę takiej biblioteki, jako niezbędnego środowiska wiedzy i samokształcenia, odczuwano u nas oddawna, to też w ciągu całego szeregu lat czyniono usilne starania w celu utworzenia takiej instytucyi społeczno-naukowej. Ale starania te rozbijały się o niechęć władz miejscowych, które urzeczywistnieniu tej myśli stawiały nie dające się pokonać przeszkody.

Dopiero w roku ubiegłym nowe prawo o związkach i stowarzyszeniach pozwoliło pomyśleć o powołaniu do życia biblioteki publicznej. Opracowano ustawę Towarzystwa i podano ją do rejestracyi, która nastąpiła w dniu 17-ym października r. z.

Pierwszy krok już uczyniono, ale jest to dopiero podstawa prawna, na której możemy rozpocząć pracę nad dziełem pierwszorzędnej potrzeby. Inicyatorowie Towarzystwa nie wątpią, że projekt ich odezwie się szerokiem echem wśród wszystkich warstw społeczeństwa, że zamiary ich pozyskają zwolenników gorących. Idzie tu bowiem o utworzenie skarbnicy najszczytniejszych płodów myśli ludzkiej, mogącej oddziałać ożywiająco i zapładniająco na umysły żądne wiedzy i na rozwój nauki i oświaty w kraju naszym. Byliśmy dotychczas, wbrew woli i aspiracyom naszym, od tych skarbów dalecy, ale dłużej tak trwać nie może bez widocznej krzywdy społecznej. Musimy utworzyć taką instytucyę, która zbliży nas z potęgą myśli twórczej świata cywilizowanego.

Pragniemy, aby biblioteka nasza stała się świątynią wiedzy dla najszerszych kręgów, aby była otwarta przez wszystkie dni roku od ranka do wieczora, aby gromadziła w sobie wszystko, co może być potrzebne dla osób pracujących nad wykształceniem własnem, dla adeptów nauki, dla ludzi wszelkich zawodów i specyalności.

Utworzenie takiej biblioteki wymagać będzie wielkich środków materyalnych, natychmiastowych i stopniowo gromadzonych. Książnica nasza powinna bowiem posiadać gmach własny, odpowiednio wybudowany i urządzony, wielką czytelnię, zastęp pracowników fachowych, gotowych w każdej chwili na usługi publiczności; powinna posiadać bogaty zasób dzieł informacyjnych, encyklopedyi, słowników, atlasów, wielką kolekcyę pism naukowych. Do tego zaś potrzebne są znaczne fundusze oraz bardzo poważny budżet roczny na nieustające powiększanie zbiorów najpoważniejszemi dziełami z zakresu wszelkich nauk.

Mamy głęboką wiarę, że społeczeństwo nasze potrafi o własnych siłach bibliotekę taką utworzyć i utrzymywać, że ludzie dobrej woli i szczodrej ręki połączą się z nami, aby wspólnemi siłami dźwignąć trwałe podwaliny instytucyi, mającej dla sprawy kulturalnego rozwoju naszego społeczeństwa znaczenie pierwszorzędne.

Pragnący zapisać się na członków-założycieli zechcą się zgłosić do jednego z niżej podpisanych założycieli Towarzystwa:

Dr. R. Radziwiłłowicz, Chmielna 11; Stanisław Leszczyński, Ordynacka 8; L. Krzywicki, Krucza 8; Wł. Smoleński, Hoża 24; St. Krzemiński, Maryańska 12; S. Smolikowski, Chmielna 7; S. Dickstein, Marszałkowska 117; Stanisław Michalski, Wspólna 73; Ostoja-Sawicka, Chmielna 29.

Warszawa, w styczniu 1907 r.

№ 1??

Dyrekcya Towarzystwa Kredytowego

miasta Łodzi

podaje do powszechnej wiadomości, że z powodu braku licytantów, pierwsza licytacya nieruchomości pod № 470 w m. Łodzi, przy ulicy Passaż Szulca położonej, obciążonej pożyczką Towarzystwa w sumie 34,000 rb, do skutku nie doszła.

Wobec tego Dyrekcya, na zasadzie § 96 Ustawy Towarzystwa, wyznacza drugi ostateczny termin do powtórnej licytacyi wzmiankowanej nieruchomości na (13) 26 lutego 1907 roku; o godzinie 11 zrana, w kancelaryi hypotecznej m. Łodzi, w domu pod nr. 427 przy ulicy Średniej, przed notaryuszem Konstantym Mogilnickim.

Przystępujący do sprzedaży obowiązany złożyć do rąk notaryusza vadium w ilości rb. 6,800.

Licytacya rozpocznie się od sumy nieumorzonej części pożyczki w ilości rb. 32,956 kop. 88 z dołączeniem narosłych zaległości, kosztów i kar w ilości rb. 3,830 i z obowiązkiem spełnienia warunków licytacyjnych, wzmiankowanych w § 79 ustawy Towarzystwa.

Warunki licytacyjne, tyczące się nieruchomości wystawionej na sprzedaż, dołączone są do akt hypotecznych tejże nieruchomości i takowe mogą być przeglądane w Wydziale Hypotecznym, jak również i w Dyrekcyi Towarzystwa.

Łódź, dnia (10) 23 stycznia 1907 r. 112-2-1

OGŁOSZENIE.

Założyciele Stowarzyszenia pracowników NOTARYATU m. Łodzi, niniejszem zawiadamiają, iż **organizacyjne zebranie** tegoż Stowarzyszenia odbędzie się w dniu 31 stycznia r. b. o godzinie 7½ wieczorem w lokalu Stowarzyszenia Majstrów Fabrycznych w Łodzi przy Nowym Rynku nr. 6.

Porządek dzienny zebrania:

1) Sprawozdanie założycieli;
2) przyjmowanie członków i wpisowego;
3) wybór przewodniczącego i odczytanie ustawy;
4) wybór 6-ciu członków zarządu i 3-ch członów Komisyi Rewizyjnej;
5) wnioski członków i rozpatrzenie takowych.

Nadzwyczaj eleganckie Powozy

WYNAJMUJE

na miesiące, tygodnie, dnie i godziny oraz na wesela, chrzciny, pogrzeby, wycieczki

świeżo otwarta 111-3-1

WIEDEŃSKA REMIZA,

BENEDYKTA Nr. 14

Ceny umiarkowane. Ceny umiarkowane.

KRAWIEC MĘSKI

W. Wieczorkiewicz

1440

Mikołajewska № 83.

Roboty wykończa starannie i akuratnie podług najnowszych fasonów.

Pożyczam pieniądze

pp. oficerom, urzędnikom, handlowcom i innym na dogodnych warunkach. Reichard Oppenheimer, Berlin O. 34, Libauer strasse 4. Bank. 105—3—2

Do wynajęcia od 1 kwietnia

Sklep

po składzie wędlin. Wiadomość u gospodarza, Nowy Rynek nr 5. 104-3-2

Potrzebna w dobrym stanie

używana

lokomobila

lub maszyna leżąca, na 24—30 koni. Ul. Targowa 29, Manugiewicz. 108-3-2

Przyjmuję nadrabianie pończoch. Mikołajewska 59 m. 56, 2 piętro.

1111-d

Pracownia Gorsetów

dawniej Mikołajewska 53

NATALII KĘDZIERSKIEJ

przyjmuje obstalunki i reperacye.

1575 **Piotrkowska 115 m. 6.**

1352-8-8

PRZECIW

RZEŻĄCZCE

Lochera

Antineon.

Ekstrakt roślinny do wewnętrznego użytku. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Skład: **Spiess i Synowie.**

Zakład Leczniczy

Chirurgiczno-Ginekologiczny

w Łodzi, ul. Południowa № 19. Pokoje pojedyncze i wspólne. Całodzienne utrzymanie wraz z leczeniem 2—5 rb. dziennie. Porady w ambulatoryum kop. 50. Lekarze ordynujący: chirurg **Dr. med. Krusche**, ginekolodzy: **Ksawery Jasiński, Kaufman.**

Potrzebna zaraz kobieta w starszym wieku, umiejąca pisać po polsku i rosyjsku, lub pann. Zgłaszać się do kantoru służby, Południowa nr. 2. 147—1

Skład Artykułów specyalnych Towarzystwa

J. Block

Reprezentanci na Królestwo Polskie

Krzysztof Brun i SYN

Warszawa, Hotel Bristol,

polecają

Dźwigi **„Otis"**
Maszyny do pisania **„Remington"**
Wagi amerykańskie **„Fairbanks"**
Biurka amerykańskie **„Derby"**
Welocypedy amerykańskie **„Cleveland"** **„Rambler"**
Szafki składane **„Wernicke"**
Koła pasowe drewniane
Lampy naftowe **„Wellsa"**
Segregatory **„Imperial."**

Zastępca na Łódź i okolice 1058

H. S. NEUMARK, ul. Benedykta № 2.

Dr. Arkadyusz Goldenberg

przeprowadził się na

ul. Widzewską № 106A m. 4.

W domu od 9—1 r. i od 7—9 wiecz., w niedziele i święta do 1-ej pp. 45 4-4

Dr. S. SZNITKIND

Nawrot Nr. 13

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe

Przyjmuje od g. 8—11 rano, od 5—8½ wiecz. 469-r-147

Dr. Rosenblatt

specyalista chorób uszu, nosa i gardła

Piotrkowska 35 1585-r-29

przyjmuje od 10—11 rano i 5—7 po poł. w niedziele od 10—11 r i 2—4 po poł.

Dr. Ignacy SILBERSTROM

= POŁUDNIOWA № 24 =

Choroby skórne i weneryczne

Przyjmuje: od 8—12 rano; od 5—8 po połud.; Panie: od 4—5 po poł. **(Kosmetyka)**. W niedziele do 6-ej w. 1819-20

Dr. IGNATJEW

specyalista chorób uszu, nosa i gardła.

4-30-16 Konstantynowska 11 m. 5.

Przyjmuje od 8—9 r. i od 5—8 po poł.

Dr. A. Grosglik

powrócił

ul. Zielona № 5,

Choroby skórne, weneryczne i dróg moczowych.

Od 8½—11½ r., 6—8 wiecz., panie 5—6 po południu. W niedziele i święta 9 r. do 1 po poł. 1608—d—73

Dr. L. Prybulski

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Przyjmuje od godz. 8—1 r. i od 6—8 w., panie od 5—6 popoł., w niedziele od 9—1 r. i od 3—6 popoł. 1420r286

Ulica Południowa Nr. 2.

Dr. JELNICKI

ul. Andrzeja 7.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Od 8—10 rano, 5—8 po poł., w niedziele i święta 9—12 rano 1463—r-77

Dr. H. Szumacher

choroby weneryczne i skórne

Nawrot Nr. 2.

Przyjmuje od 8—11 i do 6—8 po połud. panie od 5—6 637r190

Dr S. Kantor

Choroby skórne i weneryczne

ul. Krótka № 4

przyjmuje od 8—2 p. p. i 6—9 wiecz., panie od 5—6 p. p. 195—62

Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne

Dr. St. LEWKOWICZ

Zachodnia № 33

(obok lombardu akcyjnego)

Dla panów od 9—1 i od 6—9, dla dam od 5—6 po poł. W niedziele od 9—1 i od 3—6 po poł. 1141r96

PIEKARNIA od 30-tu lat dobrze prosperująca wraz z mieszkaniem, jest do wydzierżawienia od 1-go kwietnia 1907 r. Bliższa wiadomość, ul. św. Andrzeja 18, u właścicielki domu. 115—3—1

W tłoczni «Rozwoju», Przejazd № 8. Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.**